Nr. 103. We Lwowie Poniedziałek dnia 13. Kwietnia 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki 1. 6 i 7 w domu pana Klseła
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 12. kwietnia.

(*D. K.*) Pomiędzy Młodoczechami a Słoweńcami istnieje od dawna pewne naprężenie. Słoweńcy Czechom czynią przy każdej sposobności zarzuty za ich głosowanie w sprawie gimnazjum cylejskiego. Jak wiadomo, głosowali za otworzeniem tego gimnazjum posłowie polscy, Młodoczesi przeciw. Organ główny Słoweńców, lublański *Slovenski Narod*, acżkolwiek ujada na Polaków, przy każdej sposobności za przykładem nadających tón całej prasie panslawistycznej w Austrji, *Narodnich Listów*, czuł się moralnie zmuszonym do przyznania wobec swych czytelników faktu, że gdyby nie wytrwałość Polaków, Słoweńcy nie byliby w posiadaniu nowego gimnazjum, bo ich Czesi w chwili stanowczej opuścili.

Od tej pory coś się wśród Czechów i Słoweńców popsuło; w nrze 77 pisze *Slovenski Narod*: *Tryesteńska Edinost* (organ moskalofilski; *przyp. red.*) polemizuje z nami z powodu, żeśmy Młodoczechom wytykali kilkakrotnie ich zachowanie się wobec naszych skromnych żądań w parlamencie. My Słoweńcy popieraliśmy zawsze Czechów i Polaków, nawet w takich razach, gdy domagali się rzeczy dla nas szkodliwych, n. p. oddanie tej lub owej sprawy pod kompetencje sejmów krajowych, w których jak wiadomo, nie posiadamy większości, a które z wyjątkiem jedynym sejmu kraińskiego bardziej nam wrogo są usposobione, aniżeli parlament.

Nie mielibyśmy nic przeciw temu, gdyby nas Czesi opuścili byli w takich razach, gdy chodziło o rzecz im szkodliwą, atoli reprezentanci narodu pobratymczego głosowali częstokroć przeciw nam i wówczas, kiedy sprawa dla nich była zupełnie obojętną. Młodoczesi postąpili sobie z nami w ten sam sposób, jak z antysemitami: gdy się stosunki w parlamencie zmieniły, wyrzekli się przyjaźni antysemitów z taką samą łatwością, z jaką głosowali przeciw nam.

Powinniśmy przyjść do przekonania, że tak Polacy jak i Czesi nie mają na oku w pierwszym rzędzie interesów słowiańskich, ale swoje własne. Czesi opuszczą nas Słowaków, Serbów i Rusinów węgierskich, jeżeli to będzie leżało w ich własnym geszefciarskim interesie. O wzajemności słowiańskiej wiele się mówiło i pisało, ale w rzeczywistości idea ta nie znajduje zastosowania w życiu politycznem, objawia się tylko przy pełnych dzbanach i pełnych zapału toastach.“

* * *

Słowackie *Narodnie Noviny* umieszczają w nrze 78 ym artykuł w nader gwałtownym napisany tonie przeciw rządowi madziarskiemu za rozporządzenie, jakie wydali inspektorzy szkolni do podwładnych im nauczycieli z okazji uroczystości szkolnych „millenium“ madziarskiego.

Narodnie Noviny piszą:

Przypatrzmy się temu programowi, jaki nakreśliły władze z powodu jubileuszu madziarskiego w biednych szkołach słowackich i ruskich. Na pierwszem miejscu jest t. z. hymn: „*Isten áldd meg a magyart*“ — (Boże pobłogosław Madziarom!“) *Tych ostatnych* (pisza *Nar. Nov.* dosłownie) *nech czrt vezme, tedy i tie slovanske dieti, czo to maju spievat!!!*“

Dalszy program według słowackiego dziennika tworzy mowa okolicznościowa nauczyciela: Nauczyciel, tak żądają inspektorzy, nie ma mówić słowackim językiem literackim, ale ludowym. W końcu ma odebrać od dzieci słowackich przysięgę na wierność Madziarom, której słowa powtarzają dzieci, podniósłszy trzy palce w górę.

Takiemi uwagami kończą *Narodnie Noviny* swój artykuł:

„Ani kolониści angielscy nie ujarzmiają w ten sposób dzikich narodów, jak to czynią Madziarzy z dziećmi słowackiemi. Ale już palec Boży widoczny nad Madziarami. Naród madziarski wymiera i niedługo już, a przemieni się w „pustę“ lub w nową Palestynę“.

Proces o herb królewski.

Paryż 7. kwietnia.

Trzy lilje złote na polu błękitnem — sławny herb rodziny Burbonów panującej ongi we Francji — będzie przedmiotem procesu. Wytacza go jeden pretendent do korony francuskiej drugiemu: książę Andegaweński księciu Orleańskiemu.

Herb ten należy do tytułu królewskiego; nosić go ma więc prawo jedynie głowa domu królewskiego, a temsamem według starych praw rodzinnych, król Francji *in partibus*. Młodsza linja obowiązana jest herb ten „łamać,“ czyli przez pole błękitne przeprowadzać linję poziomą, tak zwany „lambel.“

Linja Orleańska rzeczywiście trzymała się tego prawa, jako młodsza, lecz tylko do chwili śmierci hrabiego Chamborda; gdy ten „Henryk V.“ dla wiernych rojalistów, wcielający całe prawo monarchiczne, umarł w r. 1883 im, hrabia Paryża, głowa młodszego wówczas stronnictwa, ogłosił się też głową całej rodziny królewskiej i usunął ze swego herbu linję łamiącą, oznakę młodszej gałęzi.

Wtedy wybuchły niezgody i zjawili się liczni pretendenci krwi królewskiej, zaprzeczający Orleanom prawa do tytułu królewskiego. Tablice genealogiczne wykazują, że głową dynastji burbońskiej jest właściwie sławny Don Carlos, prawnuk Karola IV-go; ma on syna, dziedzica jego praw, don Jayme'a, czyli Jakóba. Drugim prawnukiem Karola IV-go jest brat rodzony don Carlosa, Alfons, trzecim wreszcie syn Henryka księcia Sewilli, Franciszek książę Andegaweński, obecnie jenerał w czynnej służbie hiszpańskiej.

Reprezentantem tego pretendenta we Francji jest książę de Valori, który od czasu do czasu listem, pomieszczanym w gościnnych łamach któregoś z dzienników, przypomina Francuzom, że ma za Pyrenejami prawowitego króla, gotowego na każde zawołanie, lecz po za tem nie prowadzi żadnej agitacji.

Dopiero po nim następuje wiecznie najmłodsza, często przez „białych“ nazywana uzurpatorską, linja Orleanów, posiadająca jednak, jedyna pomiędzy pretendentami, jakie takie stronnictwo, pieniądze, dzienniki. Głową tej linji jest młodszy książę Filip Orleański, dla rojalistów Filip VIII-my, syn hrabiego Paryża.

Książę Andegaweński postanowił raz na zawsze rozstrzygnąć spór o herb i tytuł królewski. Właściwie należy się on don Carlosowi lub don Jayme'owi lub wreszcie don Alfonsowi; ale cała ta linja przez usta don Carlosa kilkakrotnie i publicznie oświadczyła, że wierna duchowi i literze traktatu utrechtskiego, zawartego w XVIII-ym wieku, zrzeka się raz na zawsze pretensyj do tronu królewskiego francuskiego, a zachowuje swoje pretensje do korony hiszpańskiej, która według tego traktatu nie może być połączona z francuską.

Na mocy tego zrzeczenia się książę Andegaweński jest najstarszym członkiem rodziny Burbonów i jemu powinno przysługiwać prawo pieczętowania się trzema liljami złotemi na polu błękitnem nieprzełamanem.

Kto, który sąd ma rozstrzygać spór między dwoma „królami“? Kogo dziś jeszcze obowiązuje prawo salickie, na które Franciszek Andegaweński się powołuje? Otóż sprawa ma być sądzona przez trybunał cywilny departamentu Sekwany, i jakkolwiek to się może wydać paradoksalnem, sędziowie rzeczypospolitej nic mogą się od tego obowiązku uchylić. Już są nawet wybrani adwokaci obu stron: Pezenas ze strony księcia d'Anjou, Limbourg — ze strony „Filipa VIII.“ Są to powagi w tutejszej palestrze.

Rewolucja francuska zniosła zupełnie tytuły, prawa, herby szlachty francuskiej, ale karta konstytucyjna z roku 1814., nadana przez Restaurację, przywróciła prawa i tytuły dawnej szlachty i arystokracji, uświęciła te, które nadało pierwsze cesarstwo. Królestwo Orleańskie w roku 1830. potwierdziło te prawa; rok 1848 zniósł je znów dekretem, lecz dekret ten został znów zniesiony w r. 1852. Drugie cesarstwo przywróciło prawa i tytuły szlachty burbońskiej i bonapartystowskiej. Rok 1870 nic już pod tym względem nie zmienił, tak, że jeśli nie ma już przywilejów, to tytuły trwają nadal, jak przed rokiem 1789.

Było już kilka procesów o herby, istnieje nawet wyrok sądu kasacyjnego z r. 1874, na którego mocy herby i tytuły dziedziczone są tylko po mieczu i przez najstarszych synów; młodsi mogą mieć inne tytuły i herby, stosownie do obyczajów i tradycyj rodzinnych.

Na ten wyrok powołuje się książę Andegaweński; książę Orleański usiłuje zbić go znowu traktatem utrechckim, dowodząc, że zrzeczenie się korony francuskiej jest w nim uczynione w imieniu wszystkich Burbonów pochodzenia hiszpańskiego. Sąd to ma rozstrzygnąć.

Z herbem nieprzełamanym połączone jest nierozdzielnie prawo historyczne do korony francuskiej. Prawdopodobnie nigdy nie będzie ono faktycznem, jednak w sferach rojalistycznych proces ten budzi wielki niepokój, i wyrok nieprzychylny byłby z pewnością ostatnim ciosem dla Orleanów. Tym więc sposobem kilku mieszczan, a może chłopów francuskich, mianowanych sędziami przez rząd republikański, ma rozstrzygać, kto ma prawo zostać panem i królem Francji.

Czyż to nie proces *fin de siecle?*

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 13. kwietnia.

W biurze Tow. politechnicznego o godz. 6. wieczorem doroczne zgromadzenie stow. upoważnionych budowniczych we Lwowie.

Teatr hr. Skarbka: „Rodzina Fourchambault.“ Początek o godz. 7. wieczorem.

Dodatek literacki do *Dziennika Polskiego* nr. 15. z dnia 13. bm. zawiera: „Aż na dno“, powiastka obyczajowa przez Adama Krajewskiego (ciąg dalszy); „Kamila Poh“, szkic biograficzny Walentego Ćwika; „Biała kamelja“, wspomnienie przez Kordjana Ujejskiego (ciąg dalszy); „Omyłka“. opowiadanie P. A. Twierskiego (ciąg dalszy). W odcinku „Podziemna Rosja“ S. M. Stiepniaka (ciąg dalszy).

Sprawa wydzierżawienia gmachu teatralnego pp Ziołeckiemu i Lityńskiemu weszła w nowe stadjum. Dzięki energicznej działalności, jaką rozwinął marszałek hr. St. Badeni, oświadczyli dzierżawcy gotowość zmiany poszczególnych warunków kontraktu. I tak kontrakt dzierżawy miałby obowiązywać obie strony jedynie na lat **30** (dawniejszy obowiązywał fundację na lat 60). Po upływie 10 lat może być przez obie strony wypowiedziany (dawniejszy przyznawał to prawo jedynie dzierżawcom). Dzierżawcy obowiązani będą ponadto utrzymywać gmach w dobrym stanie (dotychczas nie byli do tego obowiązani) — odszkodowanie zaś w razie spalenia się gmachu lub zamknięcia, względnie zdemolowania go przez władzę, zostało w sposób słuszny i sprawiedliwy dla stron obu unormowane.

Nie jest to może jeszcze ostatnim wyrazem życzeń, jakie się w tej kwestji tak w prasie jak i u ogółu publiczności przejawiały, ale zawsze jest to zwycięstwem słusznej sprawy, którą pierwsi poruszyliśmy i której broniliśmy pierwsi.

Droga, obrana przez marszałka, hr. St. Badeniego, była zdaniem naszem jedynie dobrą, a już z ustępstw, które poczynili obecnie dzierżawcy widać jak dalece interwencja ta była pożądaną ażeby fundację ustrzedz od nadmiernych strat i położyć raz tamę niedołężnej gospodarce kuratarji.

Kalendarz. Poniedziałek (13.): Justyny m. Wschód słońca o godz. 5. min. 24, zachód o godz. 6. min. 39.

Wybory do rady miejskiej. Oficjalny wynik wyborów do rady miejskiej, który nam pozwoli podać ile głosów padło na każdego radnego z osobna, ogłoszony zostanie ostatecznie w przyszłym tygodniu. Dziś możemy donieść, że wyszło z urny 92 radnych, których nazwiska podaliśmy przed tygodniem, na miejsce dwóch radnych: bł. p. dr. Herschmana i Jakóba Sprechera, rozpisany zostanie wybór uzupełniający, a do wyboru ściślejszego przyjdą pp. Byk, Getritz, Kordys, Sawczak, Roszkowski, Marynowski, Cybulski, Dziwiński, Gostkowski, oraz księża Gnatowski, Golichowski i Mardyrosiewicz. Rozchodzi się zatem jeszcze o ośm mandatów. P. Sawczak podobno nie przyjmie wyboru.

Z klubu pocztowego. Wczoraj przy bardzo licznym udziale członków odbyło się walne zgromadzenie, które zagaił prezes p. Stögbauer, poczem przystąpiono do porządku dziennego. Z uchwał najbardziej interesującą dla szerokich kół urzędniczych lwowskich jest powzięte wczoraj postanowienie przyjmowania członków uczestników (z poza grona pocztowców), a to za opłatą miesięczną 1 zł. 50 ct. Wobec tego, że świat urzędniczy lwowski nie ma własnego kasyna, a mające się stworzyć kasyno urzędnicze będzie dostępnem tylko dla szczupłej garstki, należy przypuszczać, że uchwała walnego zgromadzenia klubu pocztowego powitaną zostanie przychylnie i znajdzie należny oddźwięk w szerokich kołach naszego świata urzędniczego. Z kolei przystąpiono do wyboru wydziału, którego dokonano w następujący sposób: prezesem został p. Maresch Aleksander, wiceprezesem p Chołodecki, Białynia Józef, do wydziału weszli pp. dr. Lenartowicz, Gilnreiner Franciszek, Brason Gustaw, Grudnicki Stanisław, Fontana Marjan, Orłowski Aleksander, Linde Hubert i Stroka Aleksander, jako zastępcy pp. Herwy Eugeniusz, Płoszewski Józef, Romański Władysław; do komisji szkontrującej weszli pp. Jabłoński Józef, Wopaterni Ryszard i Früauff Antoni

Po wyczerpaniu obrad mianowano dotychczasowego prezesa klubu p. Jozefa Stögbauera członkiem honorowym w uznaniu w niespożytych zasług, położonych około rozwoju towarzystwa.

Z kroniki policyjnej. Na szkodę Hermana Buchstaba, kupca przy ulicy Skarbkowskiej skradł niewiadomy sprawca 60 kóp jaj i 30 kg. masła.

Mikołajowi Cieślewiczowi na Zofjówce skradziono ze stajni 3 krowy wartości 250 zł.

Józefowi Neuwerowi z Nawarji, skradziono na targowicy końskiej we Lwowie parę koni wraz z wozem wartości 150 zł.

Krew nie woda. Szymonowi Podobie, byłemu strażnikowi magistratu, nie podobało się to, iż oddalono go ze służby i z tego powodu wpadł wczoraj do biura, wywołując ogromną awanturę. Niespokojnego strażnika oddano pod opiekę policji.

Strejk robotników brukarskich załatwiony został ugodowo w ciągu jednego dnia.

Austrjackim „attaché“ konsularnym w Pittsburgu w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki zamianowany został rodak nasz p. Stefan Cseszнak, syn adwokata z Krakowa dra J. Cseszнaka. Nowomianowany *attaché* ukończył zaledwie przed rokiem akademję orjentalną w Wiedniu.

Temperatura. Barometr opada.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 7·2°C., najniższa — 2·2°C.

Opad deszczu wynosił 5·1 mm.

Konsul niemiecki we Lwowie bar. Spesshardt, obejmie urzędowanie w d. 15. bm. Lokal konsulatu mieści się w willi Dąbczańskich przy ul. Cytadelnej.

Piękne towarzystwo uwięziła w tych dniach policja wiedeńska. Składa się ono z Meszulima Langera, jego córki Rozy i pewnej młodziutkiej dziewczyny, którą u nich przydybano. Stwierdzono, że Langer i jego córka z całą bandą nieprzychwytanych jeszcze indywiduów, trudnili się handlem dziewcząt i wysyłaniem ich do Nowego Jorku. U Langera znaleziono około 100 fotografij młodych dziewcząt.

Igrzyska olimpijskie. Z Aten donoszą pod dniem 7. b. m.: W dzisiejszych wyścigach pieszych odnieśli sześć zwycięztw członkowie amerykańskiego klubu atletów; oprócz nich zwyciężyli: jeden Anglik i jeden Francuz. W popisach szermierskich na rapiry zwyciężyli także dwaj Francuzi, mianowicie Gravelotte i Laporte. W rzucaniu dyskusem nagrodę pierwszą otrzymał Francuz Gorret, drugą Grek Pararsopoulos. — Wynik ten, dla Greków tak nie bardzo świetny, wywołał też wielkie wśród Greków przygnębienie, a wśród obcych rozmaite komentarze o zwyrodnieniu rasy i t. p.

Ze Żmudzi piszą do *Dz. Poznańskiego*: Klingenberg nie przestaje burzyć krzyżów. Na drodze z Szawel do Domiatowa, przed 10 przeszło laty, umarł nagle (26. lipca 1886 r.) ks. Mieszkowski, proboszcz szawelski, gdy wracał od chorego, którego był opatrzył św. Sakramentami. Parafjanie na miejscu smutnego wypadku postawili krzyż żelazny przy drodze; na ich prośbę poświęcił go (w czerwcu 1894) ks. Szynter, filjalista z Dowiatowa. Teraz, d. 16. grudnia 1895 r., przybył na to miejsce prystaw 4 stanu, pow. szawelskiego, z kilku policjantami, krzyż wyrwał, na starym, opuszczonym, o 2 prawie wiorsty odległym cmentarzu porzucił, a ks. Szynterowi oznajmił, że za poświęcenie krzyża skazany jest na grzywnę, w ilości 25 rubli.

Horoskopy mody. Wedle zapowiedzi pierwszorzędnych krawców paryskich, w nadchodzącym sezonie przeważać będzie najprzód styl z epoki Ludwika XVI., a następnie powrócą mody, które babki nasze nosiły pomiędzy r. 1820, a 1840. Granica, jak widzimy, dość rozległa. Spódnice tymczasem nie ulegają znamiennym zmianom; zyskując jeszcze na obwodzie, ale nieznacznie, będą nadal krótkie, nie dostające do ziemi, na biodrach obcisłe — w tualetach spacerowych, falujące — w strojach większych, z lekkich materjałów. Rękawy mają być mniej obszerne; staniki, mniej namarszczone, zatracą charakter bluzek.

---

(14)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy).

Daniel poczuł, że Marja-Anna przyciska silniej jego ramię.

— Jesteś zmęczoną?

— Nie.

— Boisz się?

— Nie.. jestem szczęśliwą, — odpowiedziała szeptem.

Po półgodzinnym spacerze po leśnej drodze, przerzynającej to zagajniki, to odwieczne dąbrowy, dotarli do małej polanki, rzuconej wśród lasu, na której znajdowały się dwa domki: jeden mniejszy parterowy, słomą kryty, musiał być zamieszkały, gdyż dym wydobywał się z niskiego, szerokiego komina; drugiego dojrzeć było trudno, tak był ukryty wśród drzew, krzewów gęstych. To musiało być Monssières. Daniel i Anusia zbliżyli się szybko, zdjęci ciekawością. Z zewnątrz wyglądało to na jedną z tych ruin indyjskich, zagrzebanych wśród zieleni i kwiatów, gdzie zmęczony podróżny nie śmie szukać schronienia, a było rodzajem szałasu, uginającego się pod ciężarem lat, któremu tysiączne naprawki nie pozwalają runąć w gruzy. Ramy drzwi i okien przelepiane były wapnem, kamienie podmurówki cementem, a wszystko naprawiane miejscami polepą z gliny i wapna, tworzącą dziwną pstrokaciznę, która byłaby nadzwyczaj nieprzyjemną dla oka, gdyby natura nie podjęła się pokryć jej bluszczem, dzikiem winem, powojem, mchem leśnym, tem wszystkiem, co pnie się po ścianach i czepia się murów. Ale do tej nędznej ruiny przytykały budowle nowe, silne i eleganckie, tak jak z uschniętego pnia drzewa, wyrastają zdrowe, świeże gałązki. Daniel i Anusia obeszli przybudówkę wokoło; wyglądała obszernie i wygodnie, oświecona szerokiemi oknami o małych szybach mieściła w sobie pracownię malarską, ponad którą wznosił się obszerny taras. Daniel niespokojny trochę spojrzał na Marję-Annę, ale młoda dziewczyna uśmiechała się wesoło:

— Wiesz, że mi się to bardzo podoba, — rzekła.

Wtem po za sobą usłyszeli gruby, basowy głos, mówiący wesoło:

— Dom nie wygląda ładnie z zewnątrz, ale za to wśrodku jest i wygodny i elegancki. Czy państwo chcą go zwiedzić?

Obejrzeli się zdziwieni.

Głos basowy należał do wysokiej kobiety chudej i prostej jak tyka, o twarzy podłużnej, cerze oliwkowej i czarnych oczach żywych i inteligentnych.

— To ja mam klucze, — rzekła — jeśli państwo chcą wejść, oprowadzę ich po pokojach...

Spędzili w domku całą godzinę. Levy Brandt nie oszukał Daniela. Ta chałupa w ruinach z pozoru, była wewnątrz uroczem gniazdkiem, którego wszystkie szczegóły dotyczące wygody, mimo szczupłości miejsca były znakomicie obmyślane. Dzieło to chwilowej fantazji malarza miljonera, podobało też się odrazu Danielowi i jego siostrze. Francuzka pokazała im wszystkie zakątki budowli, dodając, że piekarz, rzeźnik, kupcy podejmują się dostawiać sami do Saint-Martin le Beau wszystkiego, co może być potrzebnem. Ona to zajmowała się gospodarstwem i gotowała za czasów p. Levy Brandt, wdowa Florentin, dodała, i ofiarowała swoje usługi Danielowi jeśliby porozumiał się co do mieszkania z panią hrabiną.

— Dobrze, przyjmuję, — odrzekł Daniel — bo wynajmę mieszkanie z pewnością.

Wtenczas matka Florentin zapytała:

— Przyszliście państwo piechotą?

— Tak jest, z Saint-Martin...

— Może pani głodna, albo spragniona? Byłoby mi bardzo przyjemnie gdyby pani zechciała przyjąć szklankę mleka.

Marja Anna wahała się, patrząc pytająco na brata, ale Florentinowa zaśmiała się tak głośno, ze całe stado kosów, układające się do snu wśród gałęzi sąsiedniego buku, zerwało się do lotu z gniewnem świstaniem.

— Jeśli pani odmówisz, zmartwi to moją Bretonkę, która spogląda na nas, tam z zagrodzenia...

Była to ładna biała krowa, która rzeczywiście wyglądała tak, jakby słuchała rozmowy i rozumiała, że to o niej mowa, bo kręcąc ogonem podeszła powoli do ogrodzenia i oparłszy się o nie łagodnemi oczyma, spoglądała na swoją panią.

— Dość spojrzeć na nią, aby nabrać ochoty do napicia się mleka, nieprawdaż? — rzekła wieśniaczka.

Weszli do izby małego domku, gdzie wszystko lśniło się od czystości. Gospodyni zeszła do piwnicy, skąd powróciła wkrótce, niosąc gliniany dzbanek pełen świeżego mleka. I podczas gdy podróżni pili powoli ożywczy napój, zaczęła im opowiadać o właścicielce Monssières, pani de Sampigny, mieszkającej nad Cherem, z drugiej strony lasu w zamku Courlis.

— To dobra bardzo pani i dzielna kobieta, która zarządza sama swemi posiadłościami wynoszącemi więcej niż tysiąc hektarów lasu, ziemi ornej, łąk i winnic. Niebyła szczęśliwą w małżeństwie. Mąż jej umarł na suchoty, zostawiając jej dwóch synów, Maksa i Urbana. Maks, starszy, był podobny do ojca, wątły... chorowity, ale łagodny i dobry jak panienka.. Skończy dwadzieścia pięć lat na Boże Narodzenie. Pan Urban... ten, to co innego, prawdziwy kolos... mimo swoich lat piętnastu, zupełny portret pani hrabiny, która spędza życie na polowaniu, łowieniu ryb, doglądaniu swoich ekonomów, na koniu od rana do wieczora... Sto razy podobniejsza do mężczyzny niż do kobiety...

— Czy mieszka teraz w Courlis?

— Tak jest. Posłuchaj pan tylko.

W tej chwili dały się słyszeć w bliskości strzały, potem szelest łamanych gałęzi, odgłosy kijów uderzających o pnie drzew, cały hałas i gwar towarzyszący polowaniu z naganką. Przez otwarte okno przy ostatnich błyskach dnia Daniel zobaczył kilka uciekających zajęcy i bażantów, przebiegających przez polankę, to znów przelatujących z szybkością strzały po nad zielonem sklepieniem dębów.

— To ona... to pani hrabina...

— Może przyjdzie aż tutaj?

— O nie... już zapóźno. Powóz czeka na nią w alei. Zgłoś się pan do zamku jutro około dziesiątej, a zobaczysz pan panią hrabinę...

Daniel podziękował gospodyni za jej uprzejmość i pożegnawszy się, oddalił się z Anusią. Wieczór był ciepły i spokojny, nie czuć było najlżejszego nawet wietrzyku. Po ostatnich odgłosach kończącego się polowania cisza zaległa las, od czasu do czasu tylko dawał się słyszeć dalej lub bliżej szelest przemykającego się przez gęstwinę bażanta. W chwili, gdy doszli do drogi, wiodącej do Bléré ukazał się nagle między dwoma ciemno-zielonemi sosnami księżyc, otoczony całym orszakiem obłoczków strojnych w tęczowe kolory, o niezwykle delikatnych i przejrzystych tonach, podczas gdy w oddali horyzont świecił jeszcze resztkami purpury o rudawym odcieniu, a drzewa, pokrywające ciągnącą się przed nimi płaszczyznę, skąpane w zmroku, odbijały ciemnemi plamami od całego krajobrazu.

W godzinę potem Daniel z siostrą byli już w Saint-Martin-le-Beau. Nazajutrz rano malarz, sam już tym razem, udał się do zamku Courlis. Była to obszerna, nowożytna budowla, wykonana na wzór zamków z czasów odrodzenia, otoczona angielskim ogrodem, wzorowo utrzymanym. Front zamku zwrócony był ku wzgórzom Cheru, a trawniki parku dosięgały brzegów rzeki, wijącej się srebrną wstęgą w tysiącznych zakrętach i nadającej zakątkowi temu pełnemu kwiatów i zieleni urok świeżości i wesela.

Po nad kasztanami widać było skrzydła młyna, który zabierał wodę z rzeki, posyłając ją potem w szumiących i pianą tryskających kaskadach aż pod same prawie wschody wspaniałego przedsionka. Z drugiej strony zamku znajdowały się zabudowania gospodarskie i rozległy park o wspaniałych stuletnich drzewach, otoczony murem graniczącym z lasem Amboise. Aleja wysadzana młodymi platanami, zamknięta bramą dość pospolitej struktury, prowadziła do ogrodów; przy bramie stał domek ogrodnika, którego ona spełniała obowiązki odźwiernej i ona to otworzyła Danielowi i wprowadziła go do zamku. W dziesięć minut potem w obszernym białym salonie, umeblowanym w stylu Ludwika XVI. młody człowiek witał pełnym uszanowania ukłonem wysoką, tęgą kobietę, o smagłej cerze wieśniaczki, kruczych włosach i twarzy kościstej, wyrażającej energję i stanowczość. Wdowa Florentin określiła ją dobrze, mówiąc, że była więcej mężczyzną, niż kobietą. Zdawała się stworzoną do kurtki myśliwskiej i wysokich butów; ruchy jej ciężkie i niezgrabne miały jednak swoją, jej właściwą oryginalność; musiała być szczerą aż do przesady, wesołą, jak w ogóle ludzie kwitnącego zdrowia, zadowolnioną ze swego życia na świeżem powietrzu wśród pól i lasów. Danielowi wydała się srogą i nieugiętą, ale wrażenie to znikło z chwilą, gdy ujrzał ją uśmiechającą się. Uśmiech miała śliczny, nadawał on twarzy jej słodki, łagodny wyraz, robił z niej kobietę przystojną, zalotną niemal. Trudno byłoby określić jej wiek. W dwudziestym roku musiała wyglądać na trzydzieści, w czterdziestym piątym znacznie młodziej. Zdrowa, silna jej natura odezwała się w młodszym jej synu Urbanie, podczas gdy starszy walczył z odziedziczoną po ojcu chorobą nerwową, której nie zdołały dotąd pokonać rady najsławniejszych lekarzy i najtroskliwsze starania matki. Daniel przedstawił hrabinie cel swojej wizyty i przepraszał, że zwrócił się wprost do niej, ale będąc obcym w okolicy, nie znał ani notarjusza, ani plenipotenta pani de Sampigny...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Modnemi materjałami z zakresu jedwabiów będą: fulary wzorzyste, morowe bengaliny, mieniące połyskliwe, jak morskie fale, a nadewszystko *crêpes de Chine*. Co do kolorów, zapanują zielone: *vert Nil, vert Empire, vert émeraude*; w ogóle barwy jasne, zdecydowane, wyrugują półcienie, oraz chorobliwe, zwiędłe kolory. W wełnach przeważają mohairy; krepony dostały stanowczą odprawę. Do garnirowań używane będą: guziki w starym stylu, emaljowane, oraz koronki, w wielkiej obfitości i trochę haftów.

Pocztę przewozową wołami. Z Turki donoszą nam: Jadąc dnia 8. kwietnia pocztą z Chyrowa do Starego miasta, włokłem się z drugim jeszcze towarzyszem niedoli 5 godzin, wyraźnie pięć, gdyż od godziny 3. do 8. rano. Przyprzęgano woły, ponieważ konie źle żywione, pomimo dobrej drogi wozu ciągnąć nie chciały.

Kongres kobiecy. W Paryżu rozpoczął się onegdaj w sali „Stowarzyszenia uczonych" międzynarodowy kongres w kwestji praw kobiecych, którego wiceprezydentką jest Polka, pani Marja Szeliga. Do rozpraw przypuszczone są praczki, szwaczki i modystki.

Komitet opieki nad weteranami 1830/31, chcąc złożyć album pamiątkowe z fotografjami zasłużonych ojczyzny mężów do muzeum narodowego w Krakowie, prosi rodziny żyjących jeszcze i zmarłych wojskowych polskich 1830/31, o łaskawe nadesłanie fotografji do 1. czerwca br. pod adresem p. Ksawerego Konopki w Krakowie ul. Gołębia l. 5.

Raut artystyczny. Komitet kostjumowy tego rautu, który budzi żywe zajęcie nietylko w stolicy samej, ale i na prowincji, uprasza nas o ogłoszenie, że zapowiedziany zapas kostjumów już jest do dyspozycji wszystkich pań i panów, którzy pragną się kostjumować, a dla braku czasu, lub z powodu innych trudności własnych kostjumów zamówić sobie nie mogli. Śliczne stylowe kostjumy, tak damskie, jak męskie, ma komitet do wypożyczenia. Osoby, które zamierzają z tego korzystać, raczą zgłosić się jaknajrychlej do kancelarji Towarzystwa sztuk pięknych (plac św. Ducha), gdzie mogą uczynić stosowny wybór. Ze względu na krótkość czasu szybka decyzja jest niezbędną. Komitet uprasza także osoby, które mają już kostjum, aby były łaskawe podać do jego wiadomości rodzaj tego kostjumu, a to w tym celu, aby mogły być zorganizowane całe grupy, których, jak się dowiadujemy, już kilka jest skombinowanych.

Z Tow. politechnicznego. Zgromadzenie tygodniowe Tow. politechnicznego odbędzie się w środę d. 15. bm. o godz. 7. wieczorem (Rynek l. 30). Na porządku dziennym: Wykład prof. Józefa Jaegermana „Projekt centralnego dworca osobowego dla miasta Lwowa."

Zmarli:

Petronela Klara Oskard, ksieni klasztoru bł. Kunegundy PP. Klarysek w Starym Sączu, zmarła w 61 roku życia, a 41 powołania zakonnego.

We Lwowie zmarł adjunkt sądowy, Mieczysław Ignacy Lipiński w 43 roku życia.

Na Szląsku pruskim w majątku swoim Grzybek zmarł znany zbieracz Stan. hr. Walewski, autor monografji p. t.: „Trejaki koronne z czasów Zygmunta III".

Dominika z Szymańskich Hanytkiewiczowa zmarła w Krakowie w 77 roku życia.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Rodzina Fourchambault", komedja w 5 aktach Augier'a; jutro we wtorek po raz czwarty „Sztygar", operetka w 3 aktach Zeller'a; w środę „Rodzina Fourchambault", komedja w 5 aktach E. Augier'a; we czwartek „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach Zeller'a. Pierwszy występ panny Mary i Broccard; w piątek przedstawienie rozpocznie „Grube ryby", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego; zakończy „Lekka kawalerja", operetka w 2 aktach Suppe'go.

Ostatnie wiadomości.

Z Pragi donoszą dnia 10. bm.: Tutejszy klub młodoczeski odbył wczoraj posiedzenie, na którem dyskutowano nad sprawą reformy wyborczej. Posiedzenie trwało od godziny 8. wieczorem do północy i było bardzo burzliwe. Pierwszy przemawiał dr. Engel, który bronił stanowiska większości młodoczeskiego klubu. Następnie zabrał głos dr. Edward Gregr i ostro wystąpił przeciwko uchwale klubu. Podniósł, iż nad sprawą tą klub młodoczeski teraz nie powinien był głosować. Uchwała jego była błędem, gdyż daje hr. Badeniemu możność zastosowania do niej taktyki. Następnie zaznaczył, iż uchwała klubu, aby głosować za reformą wyborczą, zapadła 19. głosami przeciw 9, że na tem posiedzeniu nie było bardzo wielu posłów, gdyż nie wiedzieli oni, iż przyjdzie do głosowania nad tak ważną kwestją. Zdaniem mowcy ostatnie słowo w tej sprawie powinna była wypowiedzieć najwyższa instancja stronnictwa, tj. kolegjum młodoczeskich mężów zaufania. „Jeżeli — rzekł mowca — kolegjum to oświadczy się za reformą, wówczas ja będę musiał wyciągnąć z tego konsekwencje i cofnąć się z życia politycznego. My upoważniliśmy dra Slawika do uczynienia wniosku o zaprowadzenie powszechnego bezpośredniego głosowania nie dla tego, aby zadość uczynić żądaniom socjalnych demokratów, lecz z politycznych względów, aby w Austrji uzyskało przewagę stronnictwo federalistyczne, a z niem Słowianie w Austrji. Naszym pierwszym celem w parlamencie jest reaktywowanie naszego prawa państwowego, dopiero w drugiej linji idzie ogólne prawo głosowania. Jak można uchwałę klubu w sprawie reformy wyborczej pogodzić z naszem stanowiskiem w parlamencie. Naszem zadaniem jest pod koła lokomotywy rządowej rzucać kamienie, gromadzić przeszkody, a tymczasem my ostatnią uchwałą smarujemy te koła najlepszą oliwą. Musi być zwołane zebranie kolegjum mężów zaufania, a jeżeli oni oświadczą się przeciw reformie, wówczas uchwała klubu musi być reasumowaną. Hr. Badeniego należy energiczniej zwalczać, niż hr. Taaffego, gdyż ten ostatni wprawdzie nic nie zrobił, ale czynił przyrzeczenia, tymczasem hr. Badeni i tego nie uczynił. P. Vaszaty podniósł, iż *Narodni Listy* początkowo oświadczyły się przeciw reformie, później zapatrywanie swe zmieniły, a na zmianę tę wpłynął ich korespondent p. Eim.—P. Herold zaznacza, iż on nie był na owem posiedzeniu klubu, ale byłby głosował za reformą wyborczą. Reforma ta wiele ma braków, ale ma tę korzyść, iż wielu osobom, które dziś nie głosują, przyznaje prawo głosowania. Dla stronnictwa młodoczeskiego — rzekł —byłoby wielkiem niebezpieczeństwem, gdyby podzieliło się ono na dwie sobie przeciwne frakcje. Przez takie zupełnie niepotrzebne demonstracje osłabia się tylko naszą opozycję bardziej, niżby stronnictwo w istocie błąd jaki popełniło. My mamy zupełnie inne cele i troski i nie należy nam tracić naszych sił na bezpotrzebne walki w tak podrzędnej sprawie, jak przedłożony przez hr. Badeniego projekt reformy wyborczej. Te walki w stronnictwie powinne już ustać, należy kres położyć wzajemnym podejrzywaniom się. Chętnie zgodzę się na to, abyśmy zrobili radość hr. Badeniemu i przyjęli jego reformę, ale nie chciałbym, abyśmy zgotowali hr. Badeniemu radość przez to, iż nasze stronnictwo się rozbije. Jeżeli ktoś zechce oddźwięk wprowadzić w nasze stronnictwo, to ja stanę się starym dr. Heroldem i objeżdżać będę całe królestwo, aby zniszczyć tego, kto tę niezgodę chce tu wzniecić. Przemawiali jeszcze omladiniści dr. Rasziw i dr. Sokol, którzy ostro atakowali większość klubu młodoczeskiego i postępowanie jego nazywali nieuczciwem. Po długiem *resumé* dr. Engla zamknięto obrady, nie powziąwszy żadnej uchwały.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Hamburg 12. kwietnia. *Hamburger Nachrichten*, omawiając kwestję polską, oświadczają, iż przyjęcie gości poznańskich we Lwowie wpoiło w Niemcy przekonanie, że sojusznik ich, Austrja, nie ma koniecznych powodów powstawać przeciwko dążeniom polskim, podczas gdy te dążenia są dla Niemiec tak ze względu na politykę wewnętrzną, jakoteż ze względu na stosunki do Rosji rzeczą wybitnie ważną. Nie należy cierpieć, aby z Autrji narodowo-polskie dążenia przedostawały się po za granicę. Kwestja polska posiada dla Prus daleko realniejsze znaczenie, niż wszystkie kwestje bałkańskie razem wzięte dla Austrji.

Berlin 12. kwietnia. Rodzinie rannego Schradera wyraził cesarz Wilhelm swe współczucie. Schrader, zdaje się, pozostanie przy życiu.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 11. kwietnia

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 363·87, Węg. Kredyty 394·—, Anglobanki 159·—, Wiedeński „Bankverein" 140·—, Unjony 305·—, Laenderbanki 243·—, Sztacbany 351·87, Lombardy 98·25, Elbethale 284·—, Kolej północno-zachodnia 282·25, Tytuniowe 175·—, Rima 242·50, Alpiny 86·70, Renta majowa 101·20, Węg. renta koronowa 99·15, Losy tureckie 57·80, Marki niemieckie 58·91, ruble 58·96 za gotówkę.

Podziękowanie.

Dotknięci ciężkim smutkiem przez zgon ś. p. Ojca, gr. kat. proboszcza w Rudzie sieleckiej, doznaliśmy dużo życzliwości ze strony Duchowieństwa, znajomych i przyjaciół zmarłego, za którą składamy Im serdeczne Bóg zapłać.

Brak nam jednak słów na wyrażenie gorącej i żywej wdzięczności osobliwie dla ks. kanonika Cegielskiego z Kamionki Strumiłowej i ks. proboszcza r. gr. Bardyna z Łanów. Z niestrudzoną gorliwością zajęli się ci dwaj czcigodni kapłani całym obrzędem pogrzebu, okazali nam tyle współczucia, tyle prawdziwej przyjaźni, że słowa niniejszej z głębi serca idącej podzięki są zaledwie słabym wyrazem tej wdzięczności, jaką żywimy. Niech Im Bóg Wszechmocny wynagrodzi

Mazanowscy.

KONKURS.

Izba handlowa i przemysłowa w Brodach rozpisuje niniejszem konkurs na posadę „sekretarza", z którą to posadą połączone są następujące systemizowane emolumenta:

Płaca roczna 1.200 zł.; dodatek aktywalny rocznych 300 zł.; dalej prawo do sześciu dodatków pięcioletnich po 200 zł. i prawo do emerytury wedle obowiązującego statutu pensyjnego.

Posada ta obsadzoną będzie na jeden rok prowizorycznie, poczem dopiero po udowodnieniu uzdolnienia, nastąpi stabilizacja.

Ubiegający się o tę posadę winni wykazać:

1. Dowód ukończonych studjów prawno politycznych, względnie 3-go egzaminu państwowego.
2. Zupełną biegłość w języku polskim i niemieckim.
3. Udowodnić przez dotychczasowe swoje zatrudnienie, że nabyte fachowo-naukowe wykształcenie praktycznie dotąd wykonują, lub takie dobitne działanie na samoistnem stanowisku wykazać, które potrzebną do piastowania tego urzędu kwalifikację dostatecznie udowadnia.
4. Że nie przekroczyli 40 roku wieku.
5. Przynależność austrjacką.
6. Świadectwo zdrowia.
7. Świadectwo moralności.

Podania, własnoręcznie pisane i należycie ostemplowane, mają być wniesione do Prezydjum tutejszej Izby handlowej i przemysłowej do dnia 20. maja 1896. 1361 1—3

Brody, dnia 9. kwietnia 1896.

Prezydjum Izby handlowej i przemysłowej.

Prezydent: *Stanisław Burstin.* Kierownik biura: *Morgenstern.*

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.